

PAMIĘCI ŻOŁNIERZY

12 Pułku Ułanów Podolskich, którego barwy błyszczały chwałą
pod Komarowem i Mokrą, i - jako pierwsze - powiewały w ruinach
Monte Cassino

w kolejną rocznicę

WRZEŚNIA.

*Żołnierski grób, Żołnierski krzyż.
Drzewa wokół i błękit wzwyż.
Zrywasz pachnący, polny kwiat
I tam gdzie leży nieznany brat
Kładziesz spóźniony żołnierski żołd,
Zapłatę długu, braterski hołd...
(Kazimierz Grocholski)*

Marsz Pułku

Nad podolski szlak
wzbil się srebrny ptak,
zaszumiały proporce, gra marsz.
Dudni bruk.

Niechaj zadrży wróg.
Podolacy ruszyli do szarż.

Ref: Hej - nie ma jak ułani,
Podolacy, dwunastacy, dobierani.
Ruszył już 12-ty pułk
z pieśnią swych pancernych kół.

Czy to dzielny koń,
czy pancerna broń,
czy to szabla, czy lanca, czy lont.
Dudni bruk.

Niechaj zadrży wróg,
Podolacy ruszyli na front.

Hej - nie ma jak ułani...

Czy to jar czy step,
czy skalisty żleb,
czy to Wieluń, czy Monte Cassino.
Dudni bruk.

Niechaj zadrży wróg.

Umie pułk i zwyciężać, i ginać.

Hej - nie ma jak ułani...

Dawniej w lesie z lanc,
dzisiaj z luf p.panc.

w iskrach, w kurzu spod kopyt, spod dział.

Pułk się bił,

o Podolu śnił.

Podolacy ułani na schwał.

Hej - nie ma jak ułani...

Muzyka: J. Przeździecki

Arr. Rtm. M. Sawicki

Mój testament

Nie chcę ja hymnów żałobnych przy trumnie

I korowodów gawiedzi znudzonej.

W bramy cmentarza sam chcę wjechać dumnie

Niby wódz w mury twierdzy zwyciężonej.

Nie chcę ja modłów, smutnego śpiewania,

Dzwonów rozjęku, płakania i żali...

I mów ja nie chcę! Toć krucze krakania

Nad tym co odszedł - tych co pozostali.

Jam z pola bitwy - do Sztabu Głównego

Poszedł z raportem i po krzyż zasługi,

Więc nie żałujcie... i mnie umarłego

Niech tylko druhy żegnają... nikt drugi.

Wszyscy na koniach. Do boju gotowi.

Przy koniach: charty, gończe i ogary...

Z tyłu ułani - rodzeni - pułkowi,

Z gotową bronią i sztandar nasz stary.

Za karawanem konia mego wiedźcie,

A mnie martwego, zaszytego w skóry,

Na jego grzbiecie arkanem przytwierdźcie:

Niechaj konno wjadę i w cmentarne mury!

Płk s.g. Remigiusz Grocholski

Ułan Podolski

Sala Rycerska

Schyl czoło przed progiem i odsuń myśl płochą,

Od głośnej powstrzymaj się gwary,

Gdy spojrzą na ciebie, w dostojnej zadumie,

Spod stropu twe stare sztandary.

W ich cieniu relikwie... Ziemia krwią zboczona

Z pól Komarowa, Mokrej i Monte Cassino.

Obok barwne proporce, płomienie, fanfary -

I barwa twego pułku, najbliższa, jedyna.

Powyżej książę Józef i portrety wodzów,
 A nad urnami z ziemią stają dawne druchy...
 Westchnij na pamięć o nich i odśwież wspomnienia
 Oraz krótką modlitwą pożegnaj ich duchy...

Zygmunt Godyń

(oficer 9 Pułku Ułanów Trembowelskich)

Proporzec Podolski na Monte Cassino

Hej, z Podola do Italii

daleka droga! -

Lecz my z takich, co ufali
 w Polskę i w Boga.

Na moskiewskich gnijąc pryczach,
 w katorżnym znoju,
 na tych naszych łagierniczych
 miejscach postoj.

Czarnobrewa młodycio,
 ziemio podolska,
 znów w jasyrze chylisz lico,
 a z tobą - Polska.

My twej ziemi szczyptę wzięli,
 a najwierniejsi
 twym proporcem spowinęli
 ułańskie piersi.

Aż Bóg zbrojną ręką skinął
 przez mórz głębiny
 i proporzec nasz rozwinął
 nad Apeniny.

Chorągiewki szły i śpiewki
 wśród gór i dolin,
 podrywały ciemne brewki
 z nad ocz signorin.

Zwarliśmy się w moc na nowo
 w czołgach nad miną,
 gdzie skalistą grozi głową
 Monte Cassino.

Walą się klasztoru ściany,
 a z ranną rosą
 w zwał proporzec swój ułany
 trójbarwny niosą.

Krwawo zmagął się na stoku
 ułan podolski,

nie odstąpił ani kroku -
walczył dla Polski.

Kłonił się śródziemnomorzec
krwi na tej skale:
Tam łopotał nasz proporzec
ku Polski chwale!

Płk Antoni Bogusławski

Najbardziej widowym wyrazem osiągnięć pułku są z natury rzeczy odznaczenia. A było ich bardzo, bardzo dużo:

- Za wojnę z Rosją w latach 1809-1813,
- Za wojnę z Rosją Sowiecką 1918-1920,
- Za wojnę lat 1939-1945,
- Za Monte Cassino.

Mówi to samo za siebie... ale jest inny jeszcze wyraz twardej woli i męstwa Podolskich Ułanów.

Ze znaczonych kurhanami i pokrajanych jarami podolskich pól i lasów, ze wszystkich pobojuwisk na ziemiach Rzeczypospolitej i na ziemi włoskiej - wychodzą żołnierze 12 Pułku UŁANÓW PODOLSKICH na wielki APEL POLEGŁYCH. Z tragicznego niemirowskiego kurhanu, z polskich Termopil pod Mokrą i z czerwonych od maków i polskiej krwi stoków Monte Cassino.

“Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w Jej służbie”.

- Te słowa wołają wielkim szeptem, który powtórzyć by można nad pojedynczym, anonimowym czasem, grobem żołnierskim.

Na cmentarzu wsi Miedzno są liczne mogiły żołnierzy Pułku poległych pod Mokrą 1 i 2 września 1939 r. Koledzy pułkowi w Kraju i miejscowa ludność pielęgnują je z wielkim oddaniem.

7 maja 1975 r. na polach wsi Mokra odsłonięto pomnik kamienny dłuta Gabriela Hadasza, imponujący zarówno wielkością jak i artystem. Jego głównym motywem są skrzydła husarskie. (Upamiętnia on bitwę Wołyńskiej Brygady Kawalerii z 4 niemiecką dywizją pancerną).

Walce 12 Pułku Ułanów Podolskich na przedpolu wsi Dębie Wielkie pod Mińskiem Mazowieckim w dniach 13-14 września 1939 r. poświęcono tablicę w miejscowym kościele parafialnym (odsłoniętą 4 maja 1980 r.). Jak głosi napis, ma ona być wyrazem czci towarzyszy broni dla

“Nieugiętych obrońców suwerenności Rzeczypospolitej”.

Lesław Obmiński
Warszawa

Trembowla i Warszawa związane historią sztandarów wojskowych

Sztandar wojskowy - to najświętszy symbol dla żołnierza. Przywiązanie do sztandaru rodzi się w momencie składania przysięgi. W symbolu tym wyraża się honor żołnierski i historia, jest świadectwem trwania i istnienia oddziału.

Historia sztandaru 9 Pułku Ułanów Małopolskich z Trembowli związana jest - w okresie Kampanii Wrześniowej 1939 roku - z Warszawą, zaś historia sztandaru Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie - z Trembowlą.

9 Pułk Ułanów Małopolskich, wchodzący w skład Podolskiej Brygady Kawalerii, pełnił w pierwszych dniach września 1939 r. rolę osłony, koncentracji i przegrupowania armii "Poznań". 10 września wziął udział w uderzeniu Grupy Kawalerii gen. Grzmota-Skotnickiego znad Bzury na Stryków. W gwałtownych walkach wbił się w skrzydła i tyły wojsk niemieckich i przebijając do oblężonej Warszawy stoczył zwycięskie boje o Sieraków, pod Laskami i Wólką Węglową. Następnie bronił Warszawy aż do dnia jej kapitulacji.

Dowódca armii "Warszawa" postawił wniosek o najwyższe odznaczenie pułku, przez nadanie jego sztandarowi orderu *Virtuti Militari* V klasy. Podziurawiony kulami w czasie walk, sztandar oddany został przez dowódcę pułku, ppłk. Klemensa Rudnickiego - przed samą kapitulacją - na przechowanie proboszczowi kościoła św. Antoniego w Warszawie - ks. Stanisławowi Trzeciakowi.

Podczas Powstania Warszawskiego ks. Trzeciak został przez Niemców rozstrzelany, a kościół i klasztor zniszczone. Jedynie fragment znaku pułkowego - grot z Orłem - postrzelony i poszarpany, dotarł nieznanyymi drogami do zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Stolicy.

Wymienione wydarzenia upamiętnione zostały na tablicach:

- w kościółku na terenie Zakładu dla Ociemniałych w Laskach i
- w kościele św. Antoniego w Warszawie.

Przekazanie Sztandaru Pułku na przechowanie w kościele warszawskim, opisał ppłk Klemens Rudnicki w swoich wspomnieniach z lat 1939 - 1947 następująco:

Decyzja jest bardzo trudna, wreszcie wybór nasz pada na kościół św. Antoniego na Senatorskiej. Jest to mały kościółek, który sam jeden

ocalał obok zniszczonych i spalonych domów; wydaje się nam właściwym miejscem.

Proboszcz, staruszek, początkowo przeraził się odpowiedzialnością i wahał się, czy może przyjąć tak cenny depozyt, potem jął nas oprowadzać po kościele i wokół niego, i drepcząc opowiadał o cudownym ocaleniu kościoła. Widzicie tu - mówił - ten lej od bomby, tuż przy kościele, a kościół cały. Popatrzcie - wszystko spalone, nawet pałac Zamojskich, o który kościół się opiera, a u nas nic. Albo patrzcie na ten nadpalony róg dachu, który zajął się od pałacu, tuż nad figurą św. Antoniego. Ratować nie miał kto, to św. Antoni sam pożar zgasił. Chwilkę się paliło i samo zgasło cudownie...

Potem widocznie zdecydował się, wziął nas przed ołtarz, kazał pokłekać, sam nałożył stulę i kazał wyjąć sztandar z pokrowca. Każdemu z nas wetknął w rękę świecę, zapalił ją, potem modlił się nad nami ze swojego mszału, wreszcie uściśnął nas i sztandar zabrał. Trochę byliśmy zdziwieni i zażenowani tą niespodziewaną ceremonią i poczuliśmy się jak nie na tym świecie, ale nie protestowaliśmy - widocznie taki przepis.

Przy nas jeszcze złożył sztandar w zakrystii pomiędzy szaty kościelne.

* * *

Szkoła Podchorążych Sanitarnych w Warszawie została 7 września 1939 r. ewakuowana i przez Brześć, Kowel, Włodzimierz Wołyński, Łuck, Tarnopol - dotarła 15 września do Trembowli.

W męskiej szkole powszechnej przy ul. Sobieskiego rozwinęła swój szpital. Dwa dni później nastąpiła agresja Związku Radzieckiego na Polskę. Armia Czerwona już o godzinie 12.30 zajęła Trembowlę. Personel szpitala wzięty został do niewoli i wywieziony na wschód. Oficerowie - lekarze umieszczeni zostali w obozie w Starobielsku, a w 1940 roku rozstrzelani w Charkowie.

Komenda szpitala (dowództwo SPS) już w godzinach rannych 17 września zdając sobie sprawę z zaistniałej sytuacji, postanowiła sztandar Szkoły ukryć. Wziął w tym udział kierownik miejscowej szkoły męskiej - mój Ojciec - Leon Obmiński. Sztandar ukryty został w suterenie budynku szkolnego, w pomieszczeniu służącym za skład węgla.

W pierwszych dniach listopada, wiedząc, że jako Polak zostanie usunięty ze stanowiska, Ojciec zdecydował się sztandar wynieść i ukryć w nowym miejscu. W trakcie czynności przygotowawczych do wyniesienia depozytu został powiadomiony, że na teren szkoły przybyli żołnierze NKWD. W przekonaniu, że został zdradzony, Ojciec wrzucił sztandar do czynnego pieca ogrzewczego, aby nie dostał się w ręce wroga.

Wiktor Chmieluk
Głogów

Więcej o tragedii SKORODYNIEC - wsi w pow. czortkowskim, woj. tarnopolskim Cz. III

Przedstawiamy dalsze relacje świadków:

Mówi **Rozalia Szatkowska, ż. Grzegorza**: *Była jesień, a dokładnie 8 października 1944 r. Nocą bywały już dość silne przymrozki. Do naszego domu w Skorodyńcach przychodziły na nocleg kobiety z dziećmi uważając, że u mnie jest bezpieczniej. W tym czasie bowiem bardzo nasiliły się mordy dokonywane przez banderowców.*

Tego właśnie wieczoru przyszły do mnie: Maria Suchorolska, jej córka Zofia Bandura z dwoma małymi synami i Aleksandra Szpytko z trojgiem małych dzieci. Gdy dobrze się już ściemniło, ktoś zastukał do drzwi. Był to 16-letni Ludwik Suchorolski, syn Marii. W oknie dostrzegłam jeszcze inną twarz, ale drzwi otworzyłam. Wraz z Ludwikiem weszło do mieszkania kilku banderowców, a na podwórzu było ich znacznie więcej.

Kasper Suchorolski, mąż Marii, był także w moim domu, ale zdążył ukryć się na strychu i wciągnąć za sobą drabinę.

Byliśmy wszyscy przerażeni. Przybyli zaczęli mnie wypytywać dlaczego w moim domu znajduje się tyle osób? Powiedziałam, że przyszły mi pomóc obierać kukurydzę z liści. Banderowcy podeszli do Zofii Bandury i jej matki, i szarpiąc je wypytywali Zofię o męża, który był w tym czasie na wojnie. Mnie jeden z nich zapytał, która to Szatkowska? Odpowiedziałam, że to ja.

- Wyjdź z nami, chcemy cię o coś zapytać - powiedzieli. Wzięłam dzieci za ręce i zamierzałam z nimi wyjść, ale Aleksandra Szpytko szarpnęła mnie za spódnice dając znak żebym się zatrzymała. Zdawałam sobie sprawę, że kiedy wyjdę to mogą mnie zabić. A zabijali powoli, odcinając różne części ciała. Ogarnął mnie wówczas tak wielki lęk, że nie mogłam poruszyć się z miejsca, a tamci zaczęli szarpać i bić siedzące po kątach kobiety. Zapytał mnie o Mamę, zaczęłam ją wołać, ale ona nie mogła się odezwać, ponieważ siedziała ukryta w kominie. Jeden nawet tam zajrzał, ale widocznie niczego nie zauważył. Ja w tym czasie

wyszłam z kuchni do drugiej izby. Banderowcy, którzy byli w kuchni zastrzelili Marię Suchorolską i jej córkę Zofię. Leżała martwa na stosie kukurydzy, a obok niej ciężko ranny syn. W drugiej izbie ukryłam się ze strachu na łóżku. Podszedł do mnie jeden z banderowców i powiedział, że za przetrzymywanie Polaków należy mi się 25 kijów albo to samo co zrobili z pozostałymi. Rannego Ludwika zabrali ze sobą i zamordowali go w piwnicy w jego własnym domu.

Gdy banderowcy od nas wyszli, poszliśmy do sąsiadki Kubyszynowej i schowaliśmy się na strychu. Ale ta Ukrainka nas wygoniła. Wtedy poszliśmy do drugiej sąsiadki - Michaliny Futry i u niej przetrwaliśmy do rana. Dzieci zostały ukryte w naszej stajni.

Rano dowiedzieliśmy się, że banderowcy zamordowali tej nocy we wsi znacznie więcej osób. Zapamiętałam nazwiska Franciszki Bandury i Antoniego Sitko - dwoje starych ludzi. Ci, którzy ocaleli, zbijali prowizoryczne skrzynie i grzebali pomordowanych. Ja zabrałam dzieci oraz najbardziej potrzebne rzeczy i wyjechaliśmy do Czortkowa, pozostawiając na miejscu cały nasz dorobek. Jak mi wiadomo, po tej strasznej nocy większość polskiej ludności wyjechała także do Czortkowa. Na miejscu pozostali tylko nieliczni, którzy czuli się mniej zagrożeni albo liczyli na pokrewieństwo z Ukraińcami. Jak się później okazało, za te złudzenia zapłacili życiem.

Bronisława Bandura opowiadała, że w nocy z 8 na 9 października 1944 r. zamierzali nocować we własnym ogrodzie, w kopkach kukurydzy. Ponieważ noce były już zimne, przygotowali posłania w ciągu dnia i zanieśli tam pierzyny.

Dom ich położony był z dala od wsi. Oddzielała go od niej rzeka. Dookoła były pola, a obok gospodarstwa znajdowało się rozgałęzienie dróg prowadzących do Czortkowa, Majdanu i Tudorowa (wsi całkowicie ukraińskiej).

Kiedy obrządzali inwentarz przed zapadnięciem wieczoru, Bronisława zauważyła wokół ogrodu wielu banderowców. Rozmieścili się pod drzewami, byli pieszo, konno i na furmankach. Gospodarze natychmiast uciekli dyskretnie z całą rodziną za rzekę do najbliższych sąsiadów Ukraińców - Czorneńkich. Ci z wielką niechęcią umieścili ich na strychu swego domu; mąż Bronisławy poszedł do wsi i nocował u Suszków. Po jakimś czasie usłyszeli strzały.

Kiedy banderowcy wracali późną nocą ze wsi, podpalili ich gospodarstwo. Bronisława widziała ze strychu swój płonący dom, słyszała wycie psów i ryk przerażonego bydła. Kiedy w pobliżu domu Suszków rozpoczęły się mordy, mąż Bronisławy wyskoczył przez okno i boso pobiegł przez pola w kierunku rzeki. Przepłynął ją i pod osłoną nocy udał się na swoje pole. Tam przysiadł na kopce nawozu i grzejąc nogi obserwował

płonące gospodarstwo. Z nastaniem dnia rodzina wróciła na zgłiszczą, pozbierała co jeszcze pozostało i udała się do Czortkowa.

Jesienią 1944 r. Czortków przeładowany był uciekinierami z okolicznych wsi. W mieście znajdowały się tylko niewielkie oddziały wojsk sowieckich, które miały utrzymywać na tym terenie porządek. W ciągu dnia żołnierze robili wypadki za miasto i często dochodziło do potyczek z banderowcami.

W mieście było wprawdzie bezpieczniej, ale brak było warunków i środków do życia. Dobrzy ludzie pomagali uciekinierom, udostępniali bezinteresownie kwatery, ale w jednej izbie mieściło się po kilka rodzin wraz ze swoim skromnym dobytkiem. A przecież był jeszcze inwentarz żywy, który trzeba było jakoś w miejskich warunkach rozmieścić. Nikt się tym z urzędu nie zajmował, każdy załatwiał to indywidualnie, na własną rękę.

Trzeba podziwiać wielkie poświęcenie i wyrozumiałość ludzi. Czekano tylko na przetrzymanie tych ciężkich czasów. A że bardzo trudno było o opał oraz wyżywienie inwentarza, znowu ginęli ludzie udający się za miasto po paszę dla zwierząt.

Zofia Bandura (Wasylikowa) udała się do podczortkowskiej wsi Biała po paszę dla krowy - jedynej żywicielki rodziny. Została zamordowana i wrzucona do Seretu. W tym czasie mąż jej był na wojnie. Osierociła sześcioro dzieci.

Anna Chmieluk pojechała do Skorodynec również po paszę. Została zamordowana w okrutny sposób w grudniu 1944 r. Banderowcy przywiązali ją za nogi do sań i wlekli po śniegu, aż skoła.

Kasper Suchorolski, który cudem uniknął w Skorodynkach śmierci podczas napadu na jego dom w 1944 roku i zamordowaniu żony i syna, zginął w bliżej nieznanymi okolicznościach w rejonie wsi Biała, gdzie odcięto mu głowę.

Franciszka Bandura, córka Marcina Szatkowskiego pochodziła ze Skorodynec, ale mieszkała w kolonii Murawyszczyna. W drodze do Czortkowa została zatrzymana z trójką małych dzieci. (Ponadto była w ciąży). Banderowcy przywiązali do niej dzieci drutem kolczastym i wrzucili do Seretu. W tym czasie mąż jej walczył na froncie.

W takich to warunkach nadszedł rok 1945. Ludzie witali go z nadzieją, że wojna wkrótce się skończy i zapanuje spokój. Ale w marcu 1945 r. zamordowani zostali jeszcze ci Polacy, którzy w Skorodynkach pozostali.

8 marca zamordowano **Annę Szatkowską** (w zaawansowanej ciąży) i jej kilkuletniego synka. W tym samym dniu zamordowano też **Karo-**

Ia Domka, Franciszka Bandurę i Franciszkę Kurasiewicz z 2-letnią córeczką. (Jej mąż także był na froncie).

Tomasz Bandura, brat Franciszki, tak relacjonuje to wydarzenie:

7 marca 1945 r. zbliżała się w godzinach popołudniowych do Skorodynec, od strony lasu Kalinowskiego, kolumna jakiegoś wojska. Okazało się, że to banderowcy poprzebierani w różne mundury. Na furmankach wieźli ckm-y i amunicję. Kwaterowali w naszej wsi. Konie umieścili w stajniach i stodołach, a ludzie - o ile można tak ich nazwać - myli się, naprawiali mundury itp. Naszym gospodyniom kazali gotować sobie posiłek. Po dłuższym odpoczynku zaczęli na sygnał trąbki szykować się przed północą do odjazdu. Ludziom zabronili wychodzić z domu pod karą śmierci. Przez cały czas ich pobytu we wsi także nie wolno było nam wychodzić; obawiano się zdrady lub donosu, bo jak się później okazało, był to oddział UPA, który przenosił się w Bieszczady.

Następnego dnia przed południem wkroczyli do naszej wsi żołnierze sowieccy w pogoni za tym właśnie oddziałem banderowców. Wojsko szukało ich w zagrodach niektórych gospodarzy.

Sołtys Adamko zorganizował w krótkim czasie podwozy, a furmankami miały wieźć żołnierzy w pogoni za banderowcami kobiety. Spotkało to także moją Matkę; musiała pojechać, ponieważ ojciec i szwagier byli w tym czasie na wojnie.

Mama zaprzęgå konia, pożegnała się z nami czule napominając, żebyśmy na noc poszli do jakichś Ukraińców i pojechała na miejsce zbiórki do "Selrady". Ja zostałem z 22-letnią siostrą Franią i jej 2-letnią córeczką Stefcią.

Zamierzaliśmy tego dnia wyjechać do Czortkowa, byliśmy już spakowani, ale plany się pokrzyżowały i nie było już czym pojechać.

Naradzaliśmy się z siostrą gdzie pójdziemy nocować, do czyjej obory, bo do domu nikt nie chciał nas przyjąć. (Za pomoc udzieloną Polakom groziła kara śmierci).

Nie skończyliśmy się jeszcze ubierać, gdy przyszły do nas dwie Ukrainki: Katarzyna (z "Kamińciw") ze swoim 11-letnim synem (starszy Włodimir był już w UPA) i jej siostrą. Poprosiły, aby mogły u nas przemocować, ponieważ sowieci mogli wrócić i zabrać je na Sybir.

Nie odmówiliśmy. Siostra zrobiła dla kobiet poślanie na drugim łóżku. W nocy rozległo się pukanie do okna i wołanie "odkroj!" Sądziłyśmy, że to Rosjanie. Siostra zapaliła naftową lampę i poszła otworzyć drzwi. Do mieszkania wszedł mężczyzna w sowieckim mundurze z tryzubem na czapce. Popatrzył na nas i wyszedł. Po chwili weszło trzech innych, a jeden z nich powiedział: "kto tu jest obcy, niech się ubiera i wychodzi", a drugi odbezpieczył automat.

Jedna z Ukrainek podeszła do mnie i powiedziała: "Iwasiu (na imię mam Tomasz) ubieraj się, idziemy do domu". Byłem tak zdrętwiały ze

strachu, że nie wiem jak się ubrałem i zaczęliśmy wychodzić. Siostra odprowadziła mnie wzrokiem jakby czuła, że już się nie zobaczymy. W sieni zauważyłem grupę swoich ukraińskich rówieśników, którzy uczyli się rzemiosła zabijania.

W swoim domu Katarzyna poleciła mi ściągnąć buty i wejść na zapiepek, a sama usiadła na skraju i zasłoniła mnie. W drugiej izbie ucztowali banderowcy, pili alkohol i śpiewali do rana.

W nocy wszedł do Katarzyny jej syn Włodimir i świecąc latarką zapytał matkę: "De je Tomko?". Katarzyna zaklinając się, że mnie tu nie ma powiedziała, że uciekłem na wieś kiedy wyszliśmy z domu. Uwierzył z trudem.

Rano 9 marca wróciłem do domu. Siostra leżała martwa w kałuży krwi na podłodze, a jej dziecko z piąstką pod główką jakby spało; gdy je podniosłem, po moich rękach połała się krew. Wybiegłem z domu krzycząc "co komu zawiniło to małe dziecko?".

Przed południem wróciła Mama i trudno mi określić jak zniosła ten widok.

*Tej nocy zamordowano więcej ludzi. Także mojego sąsiada, inwalidę **Karola Domka** i 5-osobową rodzinę **Franciszka Bandury**, którego córka wyszła za mąż za Ukraińca. Zamordowana została także z półtorarocznym synkiem ciężarna **Anna Szatkowska** oraz jej drugi 5-letni syn.*

*Wzięliśmy z Matką bochenek chleba, trochę mąki i ścieżką nad Se-
retem poszliśmy pieszo do Czortkowa. Byliśmy zdecydowani, gdyby nas
ktoś gonił, skoczyć do wody i utopić się, by nie dostać się żywymi w ich
łapy.*

Na zachód wyjechaliśmy 30 maja 1945 roku.

c. d. n.

Kazimierz Simon

Bielsko-Biała

Z mojego pamiętnika - wspomnienia z lat 1940 - 1945 Cz. VI

Przez cały okres okupacji niemieckiej krótką broń palną i duże ilości amunicji przechowywaliśmy na poddaszu oficyny w Pasażu Mikolascha oraz w jednej z piwnic straganiarskich na placu Halickim. Nadzór nad tą bronią sprawował "Mir". Natomiast przeznaczone do rozprowa-

dzenia materiały informacyjne znajdowały się w punkcie kontaktowym "Dwanaście".

Wspominałem już o przypadkowym spotkaniu znajomego z Czortkowa, Franciszka Szulca, który we Lwowie był Reichsdeutschem i porucznikiem Kripo. Potraktował mnie przychylnie jak starego znajomego, i kiedy gestapo planowało łapanki czy obławy, informował mnie o ich przypuszczalnym terminie. Informacje Szulca sprawdzały się, przekazywałem je "Mirowi" i "Florkowi". Były ważne i pomocne zarówno dla całości konspiracji, jak i przerzutu ludzi do lasów Janowskich. Jeszcze w czerwcu 1944 miałem okazję rozmawiać z Szulcem. Nie wiem co się z nim później stało.

27 lipca 1944 r. Lwów został oswobodzony od Niemców przez wojsko polskie i sowieckie. Niektóre oddziały AK brały w tym udział na pierwszej linii. Tym zagadnieniem zajmie się kiedyś historyk. Ja pragnę wspomnieć tu tylko o "Edim", który ze swoim trzecim plutonem (1 kompanii IV rejonu Lwów-Zachód) walczył w pierwszej linii pod dowództwem płka Buszmakina z *tankowej części*. Za brawurową walkę pluton ten otrzymał pochwałę rosyjskiego dowódcy. (Dowódcą 1 kompanii IV Rejonu był por. rez. Róg, ps. "Ryszard").

* * *

Z chwilą oswobodzenia Lwowa zakończyła się moja działalność konspiracyjna. Wszystkie oddziały Armii Krajowej zostały rozwiązane i ludzie przystąpili do pracy zarobkowej. Nie na długo, gdyż niebawem rozpoczęło się wysiedlanie Polaków z tej ziemi, obłudnie nazwane "repatriacją".

Po przejściach więziennych stan mojego zdrowia był zły, musiałem więc poddać się intensywnemu leczeniu. Dużą pomoc w dostarczeniu mi leków trudnych wówczas do zdobycia wyświadczył mi mgr Jan Wajs, który w okresie okupacji hitlerowskiej przekazywał z apteki różne leki i dużą ilość środków opatrunkowych oddziałom partyzanckim. Ich dostawą na miejsce zajmowali się "Mir" i "Florek".

Upłynął od tamtych lat szmat czasu, a pamięć ludzka jest zawodna. Ale w ogólnym zarysie wspomnienia pozostały. Czy wysiłek żołnierzy AK we Lwowie i na terenach południowo-wschodnich zostaną sprawiedliwie ocenione - przyszłość pokaże. Byliśmy wówczas młodzi, byliśmy idealistami, nie odczuwaliśmy więc braku sił ani zapła, a dziś śmiało możemy powiedzieć, że czegokolwiek dokonaliśmy wówczas na niekorzyść wroga, był to patriotyczny czyn i odwaga. Nie spekulowaliśmy jaki spotka nas los, wykonywaliśmy sumiennie nasz obowiązek.

Zanim przejdę do moich wspomnień o wysiedleniu ze Lwowa i podróży do Zachodniej Polski, pragnę przez przypomnienie sylwetek uczestników współpracy z lat 1942 - 1944 we Lwowie, oddać należne im uznanie i pozostawić w pamięci ludzi, którzy potrafili ocenić ich ciche bohaterstwo.

Byli to:

- por. "Mir" - Mirosław Mielnik ur. w 1909 r. w Czortkowie, s. Juliana, prawnik. Uczestnik wojny obronnej 1939. (patrz Głosy Podolan nr 37, s. 15);

- ppor. cz. w. "Florek" - Mieczysław Rajf, ur. w 1899 r., s. Floriana. W latach 1930 - 1939 pełnił obowiązki urzędnika cywilnego w Referacie Personalnym DOK VI Sztab Lwów. W czasie okupacji niemieckiej pełnił obowiązki dowódcy łączności AK w stopniu sierż. sztab. (od VIII 1941 do VI 1943 r.). Potem otrzymał specjalne zadania do wykonania. Zatrudniony w Ernährungsamt przy ul. Piekarskiej (znał doskonale język niemiecki), prowadził akcję sabotażową przy rozprowadzaniu kartek żywnościowych oraz inne czynności. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939. Zmarł 6 V 1965 r. w Bielsku-Białej;

- ppor. rez. "Edi" - Edward Fedorowicz, ur. 1907 r., s. Władysława. W 1935 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Śremie k. Poznania. Łącznik placówki łączności oraz d-ca III plutonu I kompanii IV Dzielnicy Lwów-Zachód pod dowództwem kpt. Roga "Ryszarda". W okresie okupacji hitlerowskiej pracował w Deutsche Post Osten. Współpracował intensywnie z placówką łączności AK. Odznaczony Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r., Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem Niepodległości 1918-1920. Brał udział w walce o oswobodzenie Lwowa w 1944 r. u boku Armii sowieckiej i polskiej. Zmarł 18 II. 1985 w Chorzowie;

- por. rez. art. "Knypl" - Piotr Mynarski, ur. w 1908 r., s. Jana, studiował na Politechnice Lwowskiej. Inżynier mechanik. Specjalista z dziedziny lotnictwa wojskowego. Zaprzysiężony żołnierz AK. Łącznik - wywiadowca rejonu lotnisko Lwów-Skniłów. Pozostawał w dyspozycji dowódcy placówki "Kaju" od 1942 - 1944. Aresztowany przez Gestapo, przebywał jako więzień polityczny w więzieniu przy ul. Łackiego. Zadaniem "Knypla" było dokonywanie wojskowych wywiadów lotniczych dot. transportów na front wschodni z lotniska w Skniłowie. Otrzymał Krzyż Partyzancki, Krzyż AK, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939, Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal Wojska, Medal Za Zasługi dla Obronności Kraju. Zmarł 14 XII 1986 r. w Bielsku-Białej;

- st. sierż. sztab. "Lotnik" - Marian Rudolf Federowicz, ur. 1912 r. we Lwowie, s. Władysława. Zaprzysiężony żołnierz AK, łącznik bojowy i kurier, przydzielony do placówki łączności AK. Równocześnie był żołnierzem liniowym IV kompanii - Rejon Dzielnicy Lwów-Zachód pod komendą "Ryszarda". Brał udział w oswobodzeniu Lwowa w 1944 r. Pracował w PAST. Konserwował sprzęt łącznościowy na terenie woj. lubelskiego dla oddziałów partyzanckich. Posiadał Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939, Medal Zwycięstwa i Wolności, Krzyż AK, Krzyż Partyzancki, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami;

- szer. "Mamuś" - Józefa Rajf, ur. w 1896 r. we Lwowie. Zaprzysiężony żołnierz AK, pełniła obowiązki łączniczki bojowej, przydzielona do placówki łączności. Działała na terenie Lwowa w 1941 - 1944 r., utrzymując kontakty ze wszystkimi punktami AK. M. in. dostarczała żywność na teren Cytadeli dla jeńców radzieckich i włoskich. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem AK, Medalem Wojska. Zmarła w lutym 1961 r. w Bielsku-Białej;

- st. sierż. "Pawełek" - Tadeusz Kordyban, ur. w 1911 r. we Lwowie, s. Pawła. Zaprzysiężony żołnierz AK. Przydzielony do placówki łączności w latach 1942 - 1944. Prowadził nasłuch radiowy z zagranicy. Aparat radiowy ukryty był pod podłogą obok silników. W okresie okupacji hitlerowskiej pracował w stacji pomp b. Korpusu Kadetów, jako pracownik fizyczny do obsługi mechanicznych pomp. W 1944 r. ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego, przeszedł szlak bojowy do Berlina. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Za udział w Walkach o Berlin, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem Za Odrę Nysę i Bałtyk, Krzyżem AK, Medalem Wojska. Zmarł w kwietniu 1968 r;

- szer. "Szarotka" , "Chłopka" - Emilia Powszek (z domu Cygan), ur. 1922 w Chłopach pow. Rudki, c. Kazimierza. Pod nazwiskiem Cygan figurowała jako łącznik z placówki Chłopy. Dostarczała tajne dokumenty i meldunki do placówki łączności przy kościele św. Anny, skąd jako "Szarotka" doprowadzana była do por. "Mira" do punktu kontaktowego w Pasażu Mikolascha. Pełniła również funkcję wywiadowcy na terenie miejscowości Chałupy - Rudki, obserwując ruchy wojsk niemieckich oraz żandarmerię. Do Lwowa przyjeżdżała ubrana w zniszczony strój wiejski, w chusteczce na głowie, z kobiałką w ręku;

- st. sierż. lot. Marian Wolak - ur. w 1897 r. we Lwowie, s. Jana. Uczestnik obrony Lwowa w 1918 r. Nie był członkiem organizacji konspiracyjnej. W latach międzywojennych był przemysłowcem i wyczynowym sportowcem (motocykl, samochód, piłka nożna). W czasie okupacji niemieckiej był zatrudniony jako brygadzysta w niemieckich warsztatach remontowych samochodów. W latach 1943 - 1944 udzielał dużej i wydatnej pomocy AK. Zmarł we wrześniu 1948 r. w Katowicach;

- ksiądz Stanisław Prasol - wikary kościoła św. Anny we Lwowie - ur. w 1910 r. w Łańcucie, s. Kazimierza. W okresie okupacji niemieckiej współpracował z placówką łączności. Bezpośredni kontakt utrzymywał z "Florkiem", "Mirkiem" i "Kaju". Nieznane jest obecnie miejsce jego pobytu. Według relacji Kurii Biskupiej we Wrocławiu nie wrócił z urlopu w Zakopanem. Poszukiwania nie dały wyniku;

- plut. pchor. mgr Jan Wajs - ur. w 1908 r., farmaceuta, zaprzysiężony żołnierz AK. Podczas obu okupacji był kierownikiem apteki przy ul. Żółkiewskiej 4. Na zapotrzebowanie dowództwa AK dostarczał duże ilości materiałów opatrunkowych i leków do oddziałów partyzanckich na terenie woj. lubelskiego. Posiadał możliwości przerzutu lekarstw do Cytadeli dla przebywających tam jeńców. Utrzymywał stały kontakt z placówkami łączności AK - z "Kaju", "Mirem" i "Florkiem". Z obozu koncentracyjnego przy ul. Janowskiej wyprowadził naukowca - farmaceutę Żyda. Zmarł w lutym 1977 r.

c. d. n.

*Anastazja Paszkowska
Sulechów*

Co pozostało w mojej pamięci z Wołynia Cz. III - ostatnia

Jak już wspomniałam, uratowaliśmy się z mężem i dziećmi przed rzezią w 1942 roku dzięki temu, że 5 czerwca (w Zieloną Sobotę) wybraliśmy się rano do teściów w pow. Dubno, a banderowcy napadli na naszą CHINIÓWKĘ o godz. 3-ciej popołudniu.

Gdy wracaliśmy od teściów do domu, spotkaliśmy trzy osoby z sąsiedniej wioski, które nam powiedziały: *Zawracajcie, bo Chiniówki już nie ma. Została spalona i dużo ludzi wymordowano.*

Więc zaraz zawróciliśmy, a ja po paru dniach pojechałam do Mizocza, gdzie schronili się ci, co się z Chiniówki uratowali. I dopiero od nich dowiedziałam się o wszystkim i kogo zamordowano.

To co zapamiętałam:

- z drugiej rodziny Wierzbickich - Piotra, żonę Stanisławę i 2 dzieci,
- Władysława Wojciechowskiego z synem,
- Stanisława Wysockiego porąbali siekierą,

- całą rodzinę Hrynowieckich: Władysława, żonę Franciszkę i 4 dzieci,
- Adama Przewłockiego porąbali,
- jego brata Józefa (Przewłockiego) z żoną i 3 dzieci,
- Elżbę Przewłocką torturowali, potem powiesili.

Zamordowano dużo osób z rodzin Czechowskich:

- Stanisława, jego syna, synową i 2 dzieci,
- dwie jego rodzone córki, Leontynę i Bronisławę, które były żonami Ukraińców. Bronisława była żoną należącego do bandy Petra Przewłockiego, którego dziadek był Polakiem. Na koniec przywieziono ich do ukraińskiej wioski Mosty i tam mordowano. Ona zginęła, a on podobno odzyskał zdrowie i po wojnie dużo ludzi widziało go w Polsce (pod zmienionym nazwiskiem).
- z drugiej rodziny Czechowskich, Janinę i jej dzieci.

Dużo też osób zginęło z rodziny Adaszyńskich.

- Wiem, że zamordowana została Rozalia Adaszyńska (żona Romana) i jej 3 dzieci, także inni, ale nie wiem kto.
- W rodzinie Szpakowskich zginęli: mąż, żona, syn i córka.

Z rodziny Naumowiczów:

- Zygfryd zastrzelony został przez Petra Przewłockiego; sama widziałam, jak prowadził Zygfryda pod karabinem koło mego domu do lasu. (Tam gdzie droga prowadziła do wsi Kudryń). Potem usłyszałam strzały, a po kilku minutach Petro wracał już sam. Wstąpił do mego domu, poprosił o wodę do picia i zapytał po ukraińsku o męża: *de czołowik?* Znałam go dobrze, zawsze mówił po polsku, był nawet kilka razy u mnie w domu, a później stał się bandziorem.
- Florian, s. Aurelego,
- Mieczysław z żoną i dziećmi, oraz
- Bolesław Jarmoliński (s. Pawła i Heleny).

Dowiedziałam się wtedy od ludzi, że ciała wymienionych tu osób były porządnie i porąbane siekierami.

Chciałabym jeszcze dodać kilka informacji o członkach mojej rodziny, którzy zginęli z rąk banderowców.

- Julian Lewicki z Komaszówki, pow. Dubno, ojciec mego ciotecznego brata, pojechał z kuzynem Józefem Markowskim po drzewo do lasu i ślad po nich zaginął. Ani koni, ani wozu, ani ludzi. Znalezione tylko czapkę i chustkę do nosa. Marian Wierzbicki, (który był naocznym świadkiem konania w męczarniach swego ojca Piotra, Matki Franciszki i mojej Matki Rozalii Wierzbickiej) uciekł z Chiniówki, zabierając żonę, dwoje dzieci i najmłodszego brata, 13-letniego Janka. Wyjechał z nimi do Mizocza. Tu Janek Wierzbicki i jeszcze czworo innych dzieci, pognali za miasto

krowy na pastwisko. Złapali ich banderowcy, przebili dzieciom nożami brzuchy, nanizali na kolczasty drut i owinęli wokół telegraficznego słupa. A na koniec podziobali jeszcze te biedne dzieci nożami. Konały w strasznej męce.

Mam już 87 lat, jestem starym człowiekiem i dziękuję Panu Bogu, że daje mi jeszcze trochę sił, a przede wszystkim pamięć, bo ci młodzi nic nie wiedzą i nie mogą powiedzieć o tym co się wydarzyło. A dużo świadków banderowskich zbrodni już odeszło w zaświaty, albo są chorzy i głusi, i nic już nie napiszą.

Pamiętam jeszcze, że nasza Komenda Policji znajdowała się przed wojną we wsi NOWORODCZYCE, gdzie w 1927 lub 1928 r. budowano kościół. Stawiała go szkoła budowlana z Krzemieńca, a ja przychodziłam na tę budowę do pracy. Nosłam na rusztowania cegłę i wapno.

Był w Noworodczycach także cmentarz katolicki, a obok niego prawosławny. Na pierwszym spoczywali moi dziadkowie i pradziadkowie. Niedawno jeździli tam nasi ludzie i opowiadali, że ani z kościoła, ani cmentarza znaku żadnego nie pozostało. Podobno wszystkie kości Polaków wrzucono do powojennych okopów.

Tam nie ma nawet krzyża, nie ma nic, wszystko zostało spalone i zniszczone, jakby tam nigdy ludzie nie mieszkali. Gorszą ziemię obsadzono drzewami, las już duży, a lepsza ziemia jest uprawiana.

Ja tam jeszcze nie byłam. Nie żał mi już ani tej ziemi, ani tych wiosek, choć czasem tęsknię gdy wspominam swoje młode lata. Ale bardzo mi żał tych biednych pomordowanych ludzi, tych niewinnych męczenników i dzieci. Za co oni cierpieli te męki? Że byli Polakami?

Dziś Kościół katolicki nakazuje przebaczyć. Tak, przebaczyć można, ale zapomnieć się nie da. Rany się goją, ale blizny pozostają i do śmierci zapomnieć nie pozwolą.

A prawda musi zostać w końcu ujawniona i uznana. A historia sprawiedliwa, nie - jak dotychczas - zakłamaną i fałszowaną.

Jan Raniczowski
Wymiarki

Urodziłem się w Kamieńcu Podolskim Cz. XIII

Kiedy żyła jeszcze p. Maria Grabowska¹ "Ordon" prosił mnie, abym przywiózł od niej nazwiska i pseudonimy pracowników Tajnego Nauczania w Tarnopolu. Gdy zwróciłem się z tym do p. Marii (znała mnie jeszcze z Tarnopola), przerwała mi mówiąc: - *On - szef, i nie wie?* - Potem odwróciła się wzruszając ramionami, i nie chciała więcej na ten temat rozmawiać. Z zachowania p. Marii wywnioskowałem, że miała chyba do "Ordona" niechętny stosunek.

Podczas tej wizyty przyjęła ode mnie mój wiersz "Dzielni chłopcy", pytając: *Czy tylko twoja drużyna?*

- *Nie, w całym Okręgu* - powiedziałem - *dla Szefa Sztabu to napisałem.*

Pozwalam sobie przytoczyć go.

Dzielni chłopcy Okręgu Tarnopolskiego - Akowcy. Mieli w swych sercach żar, (to Pani Częstochowskiej dar) uparty cel i wolę silną. Dzielni chłopcy podolscy, a i panie z zażartą miną.	Szli pod ziemię jak krety ryjąc wciąż nowe nory, pod mosty kolejowe i tory, transporty, poczty, urzędy. Nękali wroga wszędy ci dzielni chłopcy podolscy Akowcy!
--	--

Od siostry p. Marii Grabowskiej, Jadwigi Janusowej, otrzymałem później potwierdzenie, że lekcje T. N. w Tarnopolu odbywały się także w mieszkaniu p. Marii. A że mnie, chłopca od pp. Glogierów z Anielówki p. Jadwiga nie zapamiętała, to tak czasem bywa.

Odwiedzałem p. Grabowską w Opolu prawie po każdej pielgrzymce do Częstochowy i informowałem ją o postępach w "odnajdywaniu Zbaraża".

¹ Maria Adela, ur. 16. 05. 1907 r. w Tarnopolu. Nauczycielka. 1942 - 1944 żołnierz AK w Tarnopolu, ps. "Ela". Nauczycielka w T. N. w obu jego formach tj. także w oficjalnej szkole handlowej. 22. 07. 1944 r. aresztowana przez NKWD, zesłana do łagru w ZSSR. Zwolniona po roku na podstawie amnestii dla Polaków. Zmarła w Opolu 21. 07. 1988 r. (Przyp. red.).

Chcę wspomnieć jeszcze o historii feretronu, który Ak-owcy pragnęli ofiarować Pani Jasnogórskiej. (Ta sprawa była w swoim czasie dość głośna).

Na polecenie ppłk. Woźniaka zgłosiłem się do pracowni Karola Smoczkiwicza (ps. "Smok") w Opolu. Przy okazji skorygowałem zrobiony przez niego napis "Wschodnia Dywizja AK" na "XII Kresowa Dywizja AK". Ilekroć byłem w Opolu, zaglądałem do pracowni aby zobaczyć jak postępuje praca przy feretrze.

Smoczkiwicz chciał poznać z-cę dowódcy Obwodu "Grażyna", więc umówiłem się z p. Supelem we Wrocławiu i razem pojechaliśmy do Opola. P. Supel uzgodnił z Karolem, że feretron przewieziony zostanie do Częstochowy w częściach i złożony zostanie na miejscu. Część obramowania miałem zabrać z p. Supelem, a resztę przyjaciele Karola, których było zawsze w pracowni trzech. Nigdy ich nam nie przedstawił, toteż nie znałem ich nazwisk, tylko najniższy z nich powiedział nam, że należy do ZBOWiD-u.

Następnego dnia Smoczkiwicz zdecydował, że sam przywiezie feretron do Częstochowy i spotka się z nami na Jasnej Górze. Czekaliśmy tam z p. Supelem i jego żoną bardzo długo, a Smoczkiwicza nie było widać. Nagle przekazano mi półgłosem, że UB zabrało w drodze wieziony przez Smoczkiwicza feretron. Później znalazł mnie ten niski "zbowidowiec" i poinformował, że Karol przygotował już z O. Janem Golonką czarną tablicę, którą będę trzymał podczas mszy św., Karol zaś odczyta informację o feretrze. Była to prawdziwa msza żałobna !

Co dwa tygodnie przysyłał potem Smoczkiwicz pismo, o której godzinie odbędzie się rozprawa sądowa. Apelował, abyśmy przychodzili na rozprawę z odznaczeniami, przypiętymi nawet do cywilnych marynarek, jak też byśmy pisemnie apelowali do władz w sprawie feretronu, ponieważ UB ma zamiar sprzedać go albo zniszczyć.

Trzej przyjaciele Smoczkiwicza byli ze mną w prokuraturze katowickiej chyba ze dwa razy, później zmieniali się. Było nas zawsze dwóch albo trzech w osłonie. Karol przyjeżdżał z adwokatem i konferował z nim półgłosem. My wchodziliśmy na salę rozpraw i pozostawialiśmy tam. Gdyby Karola aresztowano, czego się spodziewałem, mieliśmy szybko sprawę nagłośnić. Żaden z jego przyjaciół nie pofatygował się jednak by w 1984 roku wysłać do prokuratora pismo. Katowice przekazały feretron do Warszawy.

Ppłk Woźniak zamierzał dojść, kto personalnie sprawę zdradził, ale później tego zaniechał, gdyż miał poważne kłopoty rodzinne. Zmarła jego żona, potem UB pobiło do nieprzytomności jednego, a następnie drugiego syna, w końcu serce "Wira" nie wytrzymało i sam zmarł. Parę tygodni przedtem (nocowaliśmy w jakimś hotelu) powiedział do mnie: *oni chcą pozabijać moich synów.*

Wracając z rozprawy w prokuraturze katowickiej, odwiedziłem w Opolu moją Matkę. Czuła się źle i leżała w łóżku. Prosiła, żebym został u niej dłużej, ale musiałem wracać do Wymiarek, do pracy. Mówiłem Matce, że UB-owcy chcą feretron sprzedać, do czego nie można dopuścić. Mamusia uśmiechnęła się smutno i powiedziała: - *Jesteś taki sam jak wujek Ludwik*. Widziałem wtedy Matkę po raz ostatni, zmarła jesienią tego samego roku.

30 listopada 1984 r. napisałem do Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach następujące pismo:

Sprawa II.D.S.-97/84 s. Będę ją zwał sprawą obrazu z klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie, który przedstawia obraz walki Armii Krajowej z niemieckim okupantem, a nie co innego. Prosiłbym, aby pan Prokurator tak to widział i pozwolił, aby obraz wrócił na Jasną Górę do Klasztoru.

Tylko Matce Boskiej zawdzięczam, że pocisk z pistoletu SS-owca nie przeszył mnie. Wracałem wówczas z Tarnopola do Liegeschaftu Anielówka z młodziutkim pracownikiem. Pijany Niemiec strzelał z pistoletu do wszystkiego, na czym spoczęło jego oko. Gdy przejeżdżaliśmy obok wrzasnął: "Halt !". Młodzieniec chciał konie zatrzymać, ale krzyknąłem do niego: "Batem i rwij do przodu !". Konie szarpnęły i poszły w cwał, a że to było z góry, zwałem się do tyłu. Żelastwo na wozie podskoczyło i okładnica mnie nakryła. Szkop strzelał nadal. (....). W Anielówce oglądano na okładnicy rowek wyryty przez pocisk. Tylko Matka Boża mnie ochroniła.

W którym roku (już w okresie "Solidarności") odebrano z Warszawy feretron, i w którym przekazano go do Częstochowy - nie wiem. Nie warto zawierać pamięci gdy zawodzi, a nie zostało zapisane.

Pewnego razu, gdy wróciłem z Bytomia do domu, a kobiety krzątały się przygotowując potrawy na Wigilię, wszedł nieoczekiwanie milicjant nazwiskiem Szubryt i wręczył mi wezwanie. Kobietom opadły ręce, nie mogły dalej pracować. Miałem natychmiast stawić się w Komendzie Powiatowej MO w Żaganiu. Pojechałem.

W budynku siedzący przy stoliku milicjant ostro rozkazał: - *dowód ! wezwanie!* - A w głębi korytarza zobaczyłem wesoło rozprawiającą gromadkę wysokich ZOMO-wców. Nagle usłyszałem głośny okrzyk Jana Magierowskiego z Wymiarek: - *Toż to nasz Raniczkowski !* Pozostali ZOMO-wcy z Wymiarek ukryli się jak szczury. A Jasio wrzeszczy: *to nasz Raniczkowski !* Patrząc na nich pomyślałem: *niech no tylko każdy z nich kopnie mnie jeden raz, to będę miał za swoje. Ale trudno ! Tam*

gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą. Za to ci, którzy będą żyli po nas, już w wolnej Polsce będą żyli.

Moje rozmyślania przerwało wejście młodego oficera. Milicjant przy stoliku zawołał w jego stronę: *Masz - to twój !*

- *Chodźcie ze mną* - zwrócił się do mnie oficer. Poszedłem za nim po schodach na piętro. Porucznik usiadł za biurkiem, spisał moje personalia i zapytał: - *Zorganizowaliście "Solidarność"?*

- *Tak, bo to moja idea* - odpowiedziałem. I wyciągając przed siebie ręce dodałem: - *Poruczniku, nie podpiszę żadnej "lojalności". Proszę od razu nałożyć mi kajdanki i zaprowadzić do więzienia.*

- *Idźcie do domu* - powiedział po chwili spokojnie - *i niczego więcej nie organizujcie.*

- *Z kim? Z tymi tchórzami?* - spytałem. - *Ale to idźcie do domu to ja dobrze znam. Proszę iść pierwszy poruczniku, ja pójdę za wami. A temu przy stoliku na dole rozkażcie, aby mnie wypuścić.*

Porucznik popatrzył na mnie uważnie, potem wstał i skierował się do drzwi, a ja kroczyłem za nim. Do milicjanta na dole powiedział: *Wypuść go!* Ten zerwał się z krzesła i "charkocze": - *dobrze, ale spyszy dokument!* Potem oddał mi dowód osobisty i powiedział *idy !* Na ulicy zobaczyłem w odkrytym samochodzie ZOMO-wców...

W domu doszło do mnie, że kobiety w Wymiarkach obstały milicjanta Szubryta i domagały się informacji na mój temat. Rano podszedł do mnie Szubryt przy kościele i prosił: - *Raniczkowski, powiedzcie kobietom, że was tam nie bili, bo one mi nie wierzą.* I wskazując na Józefę Koneur dodał: *proszę jej to powiedzieć !*

- *Dziękuję pani, i paniom również* - powiedziałem. *No widzicie !* - skwitował usatysfakcjonowany Szubryt. Byłem jednak przez pewien czas obserwowany. Później dowiedziałem się, który to "gorliwiec" mnie oskarżył.

W kwietniu 1989 r., będąc w Opolu na pogrzebie brata, odwiedziłem siostrę p. Grabowskiej. Sądziłem, że będę mógł otrzymać jakieś materiały p. Marii z Tajnego Nauczania w Tarnopolu. W serdecznej rozmowie wspominaliśmy Tarnopol i tamtejsze szkoły. Dokumentów niestety nie dostałem, ponieważ ta straszna powódź zniszczyła je doszczętnie. Szkoda.

Szkoda także, że tyle wartościowych wspomnień poszło z ludźmi do grobu i nikt się o nich już nigdy nie dowie....

c., d. n.

*Anna Popiel-Majchrzak
Warszawa*

Fragment wspomnień z Maksymówki na Podolu i o śp. biskupie Antonim Adamiuku

Ksiądz biskup Antoni Adamiuk spędził swe dzieciństwo i młodość w Maksymówce (pow. zbaraski), więc na wstępie kilka wspomnień z tej niezapomnianej wsi podolskiej, usytuowanej na szlaku kolejowym Lwów - Podwołoczyska.

Dzięki dogodności dojazdów sporo młodzieży kształciło się w szkołach średnich w Tarnopolu i wyższych we Lwowie.

Gdy nadchodziło z końcem czerwca gorące lato, z kursujących przez Maksymówkę pociągów wysypywało się mnóstwo naszej młodzieży, często w towarzystwie kolegów i koleżanek z ławy szkolnej, dla których odmiana w postaci pobytu na gościnnej wsi była sporą przyjemnością.

Gospodarze nie prowadzili wprawdzie wystawnej kuchni, na ogół też nie ofiarowali osobnego pokoju z wygodami. Młodzież jednak czuła się tu wspaniale. Smakowały nadzwyczajnie pierogi z czereśniami, wiśniami czy jagodami, botwinka, młode kartofle z kwaśnym mlekiem itp. Naturalnie bywała też cielęcina czy kurczak. A spanie na wonnym sianie na strychu czy w stodole było rozkoszne.

Goście pomagali domownikom w polu w miarę swoich sił i chęci. A gdy w gospodarstwie były konie to młodzież miejska dosiadała je z wielką ochotą, prowadziła na pole by się napasły, albo do wody aby się napiły. Zwoziło się siano z łąk oraz koniczynę. W zespole szybciej szła robota. A więc przyjemne z pożytecznym. W niedziele jeździło się drabiniaściami wozami do lasu na poziomki czy maliny.

Jeżeli pogoda była dobra nikomu nie przychodziło do głowy aby stąd wyjeżdżać, zwłaszcza, że ten pobyt nie wiązał się z żadnymi kosztami.

Miałam pięciu braci, dwóch było już żonatych, a ci "wolni" stale coś organizowali, bo nie było tu kina ani teatru. W Domu Ludowym odgrywano jakieś sztuki (przedstawienia). Pamiętam wystawienie sztuki S. Wyspiańskiego *Sędziowie* "wyreżyserowanej" przez mojego brata Norka. A w sadzie u państwa Soleckich organizowano festyny z loterią fantową i całonocne zabawy taneczne. W naszym domu mieścił się urząd pocztowy, często więc przyjeżdżali, czy przychodzili ludzie z okolicznych przysiółków - Czahar - aby wysłać list, paczkę, pieniądze, czy odebrać korespondencję.

Pamiętam, że na naszą pocztę, przychodził też młody kleryk ze Lwowa ks. A. Adamiuk. Był kolegą mego starszego rodzeństwa.

Na plebanii była wtedy gospodynią ciocia ks. Admiuka, pani Maria Konieczna, a bernardyn O. Bernard Pięton był cenionym proboszczem, lubianym także przez tutejszą młodzież.

Moi bracia zawiesili na naszym podwórzu przed stodołą siatkę do gry w siatkówkę i gdy nie było zbyt pilnych prac w gospodarstwie, zwłaszcza popołudniami, formowała się drużyna i zaczynał się mecz. Dość często uczestnikiem bywał też późniejszy biskup ks. A. Adamiuk. Gdy brakowało graczy, wspomagałam drużynę, chwalono mnie za serwowanie. W dni deszczowe grywano w ping-ponga. Stół bracia ustawiali w dość obszernej "szopie" - wozowni, gdzie nie było bramy, więc światło dochodziło wystarczająco.

Sprzed wojny dobrze pamiętam dzień prymicji świeżo wyświęconego księdza Antoniego. Był piękny, letni dzień i uroczystość wzruszająca. Droga z domu księdza do kościoła była ustrojona, szła procesja z chorągwiami, a dziewczynki w bieli sypały kwiaty. Tuż przed kościołem parafianie skonstruowali okazałą bramę powitalną, pięknie ustrojoną kwiatami. Ołtarz główny i cały kościół został również pięknie przystrojony. A nabożeństwo i wygłoszona przez ks. Prymicjanta homilia zapadły na długo w pamięci. W uroczystości prymicyjnej uczestniczyli mieszkańcy całej gminy Maksymówka i okolicy, mnóstwo wiernych dumnych, że z tej ziemi wyszedł młody i tak obiecujący kapłan.

Kto mógł przypuszczać, że wkrótce nastąpi wojna i będą się działy zdarzenia z nakazów samego antychrysta ?

Rodzina ks. Adamiuka została w 1940 r. wywieziona na Sybir, gdzie zmarł jego ojciec, a szwagier zginął w Katyniu. Po wojnie powróciły do Polski w 1945 r. matka z siostrą księdza.

Los naszej rodziny miał być podobny. Brata Mariana Sowieci aresztowali zimą 1939 r. i osadzili w lwowskim więzieniu "Brygidki". Zupełnie niewinny został skazany na 3 lata łagru przy budowie kolei na Sybirze. Przejeżdżając w więziennym wagonie przez Maksymówkę w marcu 1940 r. wyrzucił przez szparę w deskach wagonu kartkę z wiadomością, że został zesłany. Ale nas już w domu nie było, wszak było pewne że w tej sytuacji czeka nas także wywózka. Nie namyślając się długo, zostawiliśmy cały dobytek i rozproszyliśmy się po Podolu, znajdując schronienie u życzliwych ludzi.

Mieliśmy także trudne przeżycia, ale doczekaliśmy się odwrotu Sowietów i wtedy wróciliśmy do domu. Straciliśmy w tym okresie siostrę, która zmarła na wiosnę w 1941 r., a potem w 1943 r. zmarł ojciec.

Wywieziony brat Marian pomyślnie przedostał się do Armii gen. Andersa. Przebył całą kampanię i walczył pod Monte Cassino. Zamiast w

Polsce znalazł się w Anglii, gdzie pracował w gastronomii i ożenił się z Angielką. Tam zmarł i został pochowany w Leimbridge Cottage.

Z całego 9 osobowego rodzeństwa zostałam jedynie ja, najmłodsza. Musiałam zostawić dom rodzinny i ziemię, która należała do nas.

W czasie jednej wycieczki - pielgrzymki na Podole udało mi się w 1997 r. odwiedzić Maksymówkę. Zobaczyłam tę samą ziemię, chociaż należącą do kołchozu, ruiny kościoła, znacznie zniszczony cmentarz, na którym przy wejściu zachował się grób dziadka (ojca mojej mamy) i grób mojego ojca. Zostali tam w swojej ziemi, choć żal ogromny i niepewność, co będzie się tam dalej działo.

Prócz ks. bpa Antoniego Adamiuka wywodziło się z Maksymówki jeszcze trzech kapłanów: ks. Łukasz - Ferdynand Solecki, ks. Jędrzej Turański - bernardyni i ks. Roman Dudek - kapucyn, wszyscy już nie żyją. Z nieodległej, pięknie położonej wsi Łubianki (8 km od Maksymówki) pochodzi ks. abp Tokarczuk, wielka chluba naszej ziemi.

Od ks. A. Adamiuka otrzymałam modlitewnik pt.: *"Droga do nieba"* wydany w 1980 r. w Opolu z którego często korzystam wzbogacając się jego treścią.

Ks. bp .Antoni Adamiuk urodził się 18 grudnia 1913 r. w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie do Polski zamieszkał w Maksymówce. Średnie wykształcenie zdobył w gimnazjum w Tarnopolu, a we Lwowie studiował na wydziale Filozof.-Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Studia zakończył magisterium z teologii. Święcenia kapłańskie przyjął w Katedrze Lwowskiej 18 czerwca 1939 r. z rąk abpa Bolesława Twardowskiego.

Okres wojny przeżył w parafii Busk, gdzie z odwagą posługiwał wiernym, także grekokatolikom (wtedy tragedię Sybiru przeżyła jego rodzina).

W początkach czerwca 1944 r. musiał opuścić umiłowane strony. Latem 1945 r. ks. Adamiuk przybył na Śląsk Opolski i osiedlił się w Głubczycach; pracował tu jako katecheta w miejscowym gimnazjum i liceum oraz obsługiwał parafie w Szonowie i Klisinie, w których osiedlili się ludzie z Buska.

W 1946 r. został dziekanem Dekanatu Głubczyckiego, wykładając nadal religię i inne przedmioty w szkole średniej. Następnie został wizytatorem nauki religii, a rok później konsultantem diecezjalnym. Potem profesorem pedagogiki i katechetyki w Wyższym Seminarium Duchownym. W 1961 r. został Kanclerzem Kurii.

7 czerwca 1970 r. ks. Adamiuk otrzymał nominację na biskupa pomocniczego diecezji opolskiej. Konsekracja odbyła się w katedrze w Opolu w niedzielę 5 lipca. Jego biskupim zawołaniem było *"Fiat voluntas Tua"* (*"Niech się stanie wola Twoja"*)

Cenił sobie żywy kontakt z wiernymi, umiał też rozmawiać z ludźmi niechętnymi Kościołowi. W kazaniach swoich zaszczeniał miłość do tradycji historycznej i katolickiej, przestrzegał przed niszczeniem narodu przez systemy totalitarne. Znał go szczególnie wszyscy zatroskani o przywrócenie wewnętrznej suwerenności narodu, którym nie szczędził zachęty i otuchy.

Był członkiem komisji Katechetycznej do spraw trzeźwości oraz Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Wszystko to przysporzyło mu wiele szacunku i wzmacniało Jego autorytet jako biskupa.

Mimo przejścia w 1989 r. w stan spoczynku nadal aktywnie, w miarę swoich sił, uczestniczył w życiu diecezji. W czerwcu 1989 r. obchodził jubileusz 60-lecia kapłaństwa.

Swą ziemską wędrówkę zakończył 25 stycznia 2000 r. w 86 roku życia. Zgodnie z wyrażoną wolą w testamencie, ciało Biskupa pogrzebane zostało na cmentarzu oo. Franciszkanów na Górze św. Anny.

Antoni Gołębiowski
Warszawa

Podwołoczyska gęś

Czytelnikom "Głosu Podolan", związanym swoimi korzeniami z Podwołoczyskami, pragnę przedstawić obrazek rodzajowy z tego miasteczka sprzed stu co najmniej lat.

Znalazłem go w książce austriackiego autora pt.: *Wielka Księga Roda Roda*,² będącej zbiorem zabawnych historii, anegdot i dykteryjek, przedstawiających w sposób humorystyczny postacie i sytuacje znane autorowi ze środowisk chłopów słoweńskich, kupców żydowskich i z życia w garnizonach rozmieszczonych w Galicji, między innymi w Tarnopolu i w Trembowli.

A oto opowiadanie "Podwołoczyska gęś" przetłumaczone na język polski:

Podwołoczyska - to miasteczko i stacja kolejowa na granicy rosyjsko-austriackiej³. Kiedy po ciągnącej się w nieskończoność, bo trwającej półtorej doby podróży z Wiednia przez Kraków, Przemyśl, Lwów podróżny wysiadał z pociągu w Podwołoczyskach - to, spragniony ciepłej strawy pędził co sił do restauracji kolejowej. Tam zajmował miejsce przy jednym z dwóch stołów: do jednego podawano barszcz czerwony, do drugiego kapuśniak.

Równocześnie nobliwie wyglądający starszy kelner obchodził stoły, proponując gościom dwojakiego rodzaju bony: czerwony i zielony. Bon zielony za 4 korony obejmował "małe menu": zupa i sztuka mięsa. Bon czerwony za 6,5 korony - to było "duże menu":

zupa
sztuka mięsa
gęś pieczona
Strudel.

Każdy wybierał oczywiście duże menu, płacił 6,5 korony i otrzymywał czerwony bon. Ale kiedy po zjedzeniu wołowiny następowała przerwa i oczekiwanie na gęsinę - w drzwiach pojawiał się mężczyzna w czapce służbowej i wymachując potężnym dzwonkiem oznajmiał stentorowym głosem: *pociąg do Kijowa, Charkowa, Moskwy, Jekaterynosławia,*

² "Das grosse Roda Roda Buch". Roda Roda właściwie Sandor Friedrich Rosenfeld (1872 - 1945) był nie tylko znakomitym kawalerzystą w c.k. armii, ale równocześnie humorystą, określanym mianem Marka Twaina Starego Świata.

³ W okresie 20-lecia RP - granicy polsko-sowieckiej. (Przyp. red.).

Odessy gotowy do odjazdu. Proszę wsiadać i zajmować miejsca w pociągu. Podróżni zrywali się na równe nogi i gnali w pośpiechu do wagonów.

Scena ta odgrywała się codziennie przez wiele lat, od kiedy rządili Habsburgowie i w Podwołoczyskach ludzkie oko nigdy nie widziało pieczonej gęsi na restauracyjnym stole. Człowiek w kolejarzkiej czapce był bowiem w jednej osobie kolejarzem i właścicielem restauracji.

Pewnego jednak dnia kiedy dzwonił szczególnie głośno i donośniej niż zwykle nawoływał do szybkiego wsiadania do pociągu - stwierdził ku swojemu przerażeniu i oburzeniu, że trzej goście wciąż jeszcze siedzą przy stole i nie zamierzają opuścić lokalu. Podeszedł więc do nich i niemal ryknął: *pociąg do Kijowa, Charkowa, Moskwy itd..... proszę pośpieszyć się z wsiadaniem. Pociąg za chwilę odjeżdża.*

- *Nic nie szkodzi* - odrzekli panowie i zażądali gęsiny.

- *My dalej nie jedziemy i zostajemy tutaj. Jesteśmy ck komisją z dyrekcji lwowskiej, upoważnieni do kontroli restauracji kolejowych w Galicji.*

Polska pod rządami Austrii już nieraz pozostawiała mocom niebieskim szerokie pole do działania. I co miał zrobić dobry Bóg w tym przypadku? W swej wszechogarniającej dobroci i wszechwiedzy natchnął restauratorkę, by tego właśnie ranka kupiła i upiekła gęś dla własnego i rodziny użytku i teraz, w tym krytycznym momencie, mogła ją podać lwowskim funkcjonariuszom.

Kiedy nienasyчени urzędnicy zażądali jeszcze na koniec strudla - restaurator mógł już spokojnie udokumentować, że Strudel nie należy do menu gdyż jest jego nazwiskiem, którego użył w podpisie.

*Jerzy Stopa
Warszawa*

XIV Zjazd Tarnopolan

Na ten Koleżeński Zjazd Tarnopolan przybyło 120 osób. Odbył się w Ustroniu - ostatnio zwanym przez niektórych "Tarnopolskim" - w Domu Leczniczo-Wypoczynkowym "Złocień".

W dniach od 30 maja do 2 czerwca 2000 r. panowała tam niepodzielnie aura tarnopolska.

Zjazd zaszczycili zaproszeni goście z Tarnopola: ks. proboszcz Andrzej Malig, p. Władysław Rabski wiceprezes Tow. Kult. Polskiej w Tarnopolu, p. Irena Berg i p. Irena Rudziewicz-Czubata również z Tow. Kult. Pol. w Tarnopolu.

Organizatorem Zjazdu było ponownie Koło Tarnopolan z Opola. Komitet organizacyjny tworzyły panie: Joanna Mirecka, Izabela Stalska, Stanisława Bąk i Maria Piernikarska.

Po przywitaniu gości nastąpiła uroczysta kolacja. Wieczorem odbyło się spotkanie z pieśniami, deklamacjami i muzyką.

W tej części wieczoru wystąpili: p. Eugeniusz Kamiński ze Skąlatu, który deklamował "Balladę o kubku"; wiersze i skecze wykonała p. S. Bąk; na akordeonie przygrywał p. A. Chabin przy udziale cymbałów w wykonaniu p. A. Suchorolskiego (obaj z Klubu "Podole" w Warszawie). Niemały udział miały chóralne śpiewy w wykonaniu uczestników wieczoru.

Następny dzień rozpoczęliśmy mszą św. odprawioną przez ks. A. Maliga w miejscowym kościele, po powitaniu przez tutejszego proboszcza.

W części oficjalnej Zjazdu pierwszy zabrał głos ks. Malig, który omówił sprawy związane z budową kościoła w Tarnopolu. Wykopy pod fundamenty domu parafialnego rozpoczęto 13 września 1999 r. Kopania pod fundamenty kościoła nie można było rozpocząć ponieważ władze nie usunęły jeszcze z tego terenu kabla radiowego. Kopanie rozpoczęto w listopadzie. Zrobione są z gotowych bloków, więc mrozy nie przeszkadzały. Wiosną br. kontynuowano prace przy pokryciu wysokich piwnic i murowaniu ścian domu parafialnego. W czerwcu zakończono prace przy budowie tych piwnic, piętra i poddasza. Planuje się pokryć dom dachówką do września br. Wszystkie prace planuje się zakończyć w tym roku. Śmiało przewidywanie terminów budowy umożliwiające płynące z całego kraju środki finansowe.

Ks. Malig poinformował, że każdy kto przekazuje datki na budowę kościoła, bez względu na drogę jaką są przekazywane, najpóźniej w cią-

gu kilku miesięcy powinien otrzymać cegiełkę będącą potwierdzeniem wpłaty. (W przeciwnym przypadku należy interweniować.)

W dalszej części wystąpili przedstawiciele trzech największych Kół Tarnopolan. W krótkich wystąpieniach omówili działalność swoich Kół zwracając uwagę na tendencję stałego obniżania się liczby członków.

Organizatorem kolejnego Zjazdu będzie Koło Tarnopolan z Krakowa pod przewodnictwem p. M. Lasockiego. Ustalono, że Zjazd odbędzie się w podobnym terminie w Ustroniu.

W. Kubów przekazał Towarzystwu Kultury Polskiej w Tarnopolu książki swojego autorstwa. Przeczytał również "List otwarty Forum Organizacji Kresowych i Kombatanckich Do kandydata na Urząd Prezydenta RP", a zainteresowanym przekazał jego tekst.

Po południu odbyła się aukcja obrazów tarnopolskich, rysowanych przez byłego mieszkańca Tarnopola a obecnie Izraela - p. A. Scharfa, oraz kilku książek Cz. Blicharskiego. Pieniądze uzyskane z aukcji przeznaczone zostały - zgodnie z wolą ofiarodawców - na pomoc dla Polaków w Tarnopolu. Uzyskaną kwotę 800 zł przekazano p. I. Berg.

Zjazd utrwalił na taśmie video W. Kubów.

Na wniosek organizatorów Zjazdu przywieziono nań pamiątki tarnopolskie, a wśród nich:

- wydawnictwo Koła z Opola "Tarnopol ozdoba Podola",
- przewodniki po woj. tarnopolskim i jego powiatach oraz inne zeszyty z serii "Biblioteczka Podolska",
- Książki W. Kubowa: "Publikacje Podolskie" i "Dominikanin spod Zbaraża",
- kilka książek Cz. Blicharskiego,
- tomik wierszy "Róże i osty" M. Korszowskiego.

Każdy Zjazd odbywa się na kilku płaszczyznach. W oficjalnej - dowiadujemy się o aktualnej sytuacji w Tarnopolu, o działalności innych kół, o planowanych wycieczkach do Tarnopola, o sprawach organizacyjnych związanych z kolejnym zjazdem. W płaszczyźnie koleżeńskej mają miejsce spotkania z liczną grupą znajomych i przyjaciół. A nigdy nie wiadomo kogo jeszcze tu spotkamy. Mimo iż wielu odchodzi na "wieczną wartę" grono naszych znajomych stale rozszerza się. Niemniej istotną płaszczyzną są spotkania indywidualne, na które tak czekają zainteresowani, by omówić ze sobą i wyjaśnić interesujące ich zagadnienia, przekazać poszukiwane materiały, książki, wydawnictwa czyli tzw. niespodzianki lub zamówienia.

Ważną płaszczyzną jest również sprawa relaksu. Przyjeżdżamy tu, by się oderwać od codziennych zajęć - by nie powiedzieć kłopotów. Tu spotykamy zawsze miłych i przyjaznych nam rodaków. Każdego dnia zorganizowane są wieczory pieśni, poezji i tańców. Przygotowywane

przez organizatorów przeradzają się - jak ostatnio - w spontaniczne improwizacje.

Kolejny wieczór rozpoczął p. E. Kamiński deklamacją zakończenia XII Księgi "Pana Tadeusza": "Było cymbalistów wielu, ale..." Jego deklamację wspierały: cymbały i gra na nich p. Suchorolskiego. Gdy recytator doszedł do słów: "Brzmi Polonez Trzeciego Maja!..." zaśpiewaliśmy chórem "Witaj majowa jutrzeńko", a po słowach "I z trąb znowu piosenka ku niebu wionęła, Marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła!..." - odśpiewaliśmy hymn państwowy.

Zgodnie z planem, w następnym dniu odbyła się wycieczka dla chętnych, a dla pozostałych wyświetlano z kaset w sali telewizyjnej ostatnią wycieczkę do Tarnopola oraz przebieg ostatniego i obecnego zjazdu.

Trasa wycieczki prowadziła przez Beskid Śląski i Żywiecki. W Jasnolicach przekroczyliśmy granicę z Republiką Czeską, a następnie minęliśmy obszar leśnictwa Istebnej, w którym rosną wysokie (ponad 50 m wys.) świerki. Ich nasiona są pieczętowane i ewidencjonowane. W Istebnej zwiedziliśmy kurną chatę z 1860 r. Jana Kawuloka. Przewodnikiem była słuchaczka 2-go roku studiów folklorystycznych w Cieszynie. Ta rodowita góralka opowiedziała nam gwarą o sprzętach, instrumentach i lokalnych zwyczajach. Zademonstrowała też śpiew "białym głosem". (Jest to donośny, czysty jak kryształ głos, który powinien być słyszany przez ukochanego na sąsiedniej górze). W Koniakowie zwiedziliśmy muzeum koronkarstwa, przejeżdżaliśmy przez Węgierską Górkę słynną z obrony w 1939 r. przez kompanię KOP-u z Berezowca, w Żywcu zwiedziliśmy park i pałac (który przez Alicję Anarcrona-Badeni-Habsburg związany jest z miastem Busk w woj. tarnopolskim), potem przez zaporę na Sole powróciliśmy do Złocień. Tu nie obyło się bez wieczornego ogniska i pieczenia kiełbasek. Czas jest nieubłagany i wszystko co piękne i dobre kończy się.

Zakończył się także nasz Zjazd.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Naszej Drogiej Koleżance, Pani **Danucie Flemming** wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu Małżonka przekazują Tarnopolanie i pozostali

Członkowie Klubu "Podole"

Śp. Zbigniew Ornatowski

ur. 15 lutego 1921r. w Czortkowie. Członek Klubu "Podole". Pracował długi czas w II Zarządzie Sztabu Generalnego WP. Zmarł 14 lipca

2000 r. Pogrzebany został 18 lipca w Warszawie - Wawrzyszewie, odprowadzony przez kapelana wojskowego, liczną rodzinę i znajomych.

Jego Małżonce, Dzieciom i Bratu Stanisławowi przekazujemy wyrazy serdecznego współczucia od Czortkowie i Członków Klubu "Podole"

Irena Kotowicz - Prezes Klubu

Śp. Witold Józef Sojka

ur. 27 lipca 1919 r. na Podolu w Zalesiu k. Czortkowa. Żołnierz 3 Dywizji Strzelców Karpackich, ranny pod Monte Cassino, odznaczony Krzyżem Walecznych.

Absolwent Wydz. Weterynarii Uniwersytetu w Edynburgu. Długoletni pracownik naukowy Central. Laborat. Weterynaryjnego MAFF Weybridge.

Zmarł 24 maja 2000 r. w Anglii. Pogrzyb odbył się 2 czerwca br. w Byfleet.

Zarząd Klubu "Podole" TMLiKPW
w Warszawie

Śp. Jan Hrymniak

ur. 29 marca 1917 r. na Podolu, w Białej k. Czortkowa. Członek naszego Klubu, żarliwie zaangażowany w sprawy polskie i kresowe. Odszedł nagle z naszego grona 4 lipca 2000 r. Pogrzybany w grobowcu rodzinnym 8 lipca br. na cmentarzu we Włochach.

Szanownej Pani **Annie Hrymniak** i Jej Dzieciom składam w imieniu Członków Klubu "Podole" i przyjaciół czortkowskich wyrazy głębokiego współczucia

Irena Kotowicz - Prezes Klubu

Pożegnanie śp. Jana Hrymniaka Drogi, Nieodżałowany Janie!

Opuściłeś nagle grono bliskich i przyjaznych osób. Wśród wielu zgromadzonych na cmentarzu, pożegnali Cię też już nieliczni, z którymi przeżyłeś czas młodości oraz wiek dojrzały, którzy uczęszczali do tych samych szkół i mieszkali w nieodległym sąsiedztwie na kresowej Ziemi, nad naszym pięknym Seretem.

Tam właśnie, na Podolu, wpojono Ci - w domu rodzinnym i w szkole - hasło: "Bóg, Honor i Ojczyzna", któremu pozostałeś wierny do końca życia.

Pod tym hasłem przeżyłeś tragedię Września i kolejnych okupacji, później trud żołnierskiego wysiłku i niełatwych lat powojennych. Pod tym hasłem przystąpiłeś do żmudnej pracy, jaka była udziałem Twego pokolenia.

Do końca swoich dni zachowałeś żarliwą miłość do rodzinnej Ziemi Kresowej, która w wyniku zbrodniczych machinacji politycznych oddana została władcom, jacy wytoczyli z niej morze łez i krwi.

Piękno ziemi podolskiej i niesłabnące przywiązanie do niej prezentowałeś na kartach naszych "Głosów Podolan", aktywnie uczestniczyłeś w spotkaniach i działalności Klubu i utrzymywałeś serdeczne więzy z czortkowskimi rodakami.

Nie traciłeś też nigdy kontaktu z Kościołem i Klasztorem oo. Dominikanów. Związany od dzieciństwa z kultem Matki Bożej Czortkowskiej, modliłeś się przed Jej obrazem w Czortkowie i w Warszawie. Niedawno obchodziłeś jubileusz 60-lecia swego małżeństwa i przed tym samym obrazem Czortkowskiej Hetmanki pożegnaliśmy Cię w dniu Twego pogrzebu.

Żegnaj Drogi Janie!

Pozostanie wśród nas serdeczna pamięć o Tobie i niezapełnione stronic "Głosów" przez dalsze odcinki Twoich wspomnień oraz budujący przykład wierności i miłości dla Ziemi Pradziadów.

Niechaj ta polska ziemia podwarszawska zastąpi Ci ziemię podolską i utuli do wiecznego snu.

Zbigniew

LISTA OFIARODAWCÓW

Na działalność związaną z wydawaniem biuletynu:

1. Władysław Bieniaszewski	- Sopot	10.00 zł
2. Józef Ruczyński	- Warszawa	24.00 zł
3. Z. i E. Śniechowscy	- Anglia	40.00 zł

Na kościół w Tarnopolu:

1. Władysław Bieniaszewski	- Sopot	10.00 zł
2. Krystyna Mazepa	- Bytom	20.00 zł
3 Jan Raniczkowski	- Wymiarki	40.00 zł
4. Z. i E. Śniechowscy	- Anglia	20.00 zł

Na kościół w Makowie:

1. Mieczysław, Tadeusz i Władysław Ostrowscy	- Szczecin	80.00 zł
--	------------	----------

Na kościół w Czortkowie:

1. Mieczysław Bazyszyn	- Kraków	50.00 zł
------------------------	----------	----------

Na kościół w Skałacie:

1. E. i W. Barczykowie	- Warszawa	100.00 zł
2. Adela Donigiewicz	- Warszawa	100.00 zł
3. Józef Flisak	- Elbląg	200.00 zł
4. Tadeusz Głowiszyn	- Krotoszyn	100.00 zł
5. Antoni Gołębiowski	- Warszawa	100.00 zł
6. Bronisława Misztak	- Warszawa	20.00 zł
7. Marianna Murmyło	- Warszawa	50.00 zł
8. Aleksander Nowak	- Bytomiec	50.00 zł
9. Krzysztof Nowakowski	- Leszno	50.00 zł
10. J. i Z. Orszulakowie	- Poznań	200.00 zł
11. Jan Raniczkowski	- Wymiarki	10.00 zł
12. Władysław Suchocki	- Wierzbice	50.00 zł
13. Stanisław Zajac	- Nowa Sól	50.00 zł

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

SPIS TREŚCI

PAMIĘCI ŻOŁNIERZY

12 Pułku Ułanów Podolskich	1
----------------------------------	---

Lesław OBMIŃSKI

Trembowla i Warszawa związane historią sztandarów wojskowych	5
---	---

Wiktor CHMIELUK

Więcej o tragedii Skorodynec - wsi w pow. czortkowskim, woj. tarnopolskiego. Cz. III	7
---	---

Kazimierz SIMON

Z mojego pamiętnika - wspomnienia z lat 1940 - 1945. Cz. VI	11
--	----

Anastazja PASZKOWSKA

Co zostało w mojej pamięci z Wołynia. Cz. III	15
Jan RANICZKOWSKI	
Urodziłem się w Kamieńcu Podolskim. (Wspom- nienia). Cz. XIII.....	18
Anna POPIEL-MAJCHRZAK	
Fragment wspomnień z Maksymówki na Podolu i o śp. biskupie Antonim Adamiuku	22
Antoni GOŁĘBIEWSKI	
Podwołoczyska gęś.....	26
Jerzy STOPA	
XIV Zjazd Tarnopolan.....	28
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	30
LISTA OFIARODAWCÓW	32